



oficjalna strona internetowa Zagłębie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - LECH POZNAŃ, SOBOTA 18 SIERPNIA 2007, GODZINA 20.00

NASZE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA | BEZPŁATNY DODATEK



Michał GOLINSKI:
BRAKUJE MI TYTUŁU

OFICJALNY PROGRAM ME CZOWY SEZON 2007/2008

CLIO RENAULT
SPORT



THE BESTIA



Silnik 2.0 16V 197KM, od 0 do 100 km/h w 6,9 s.

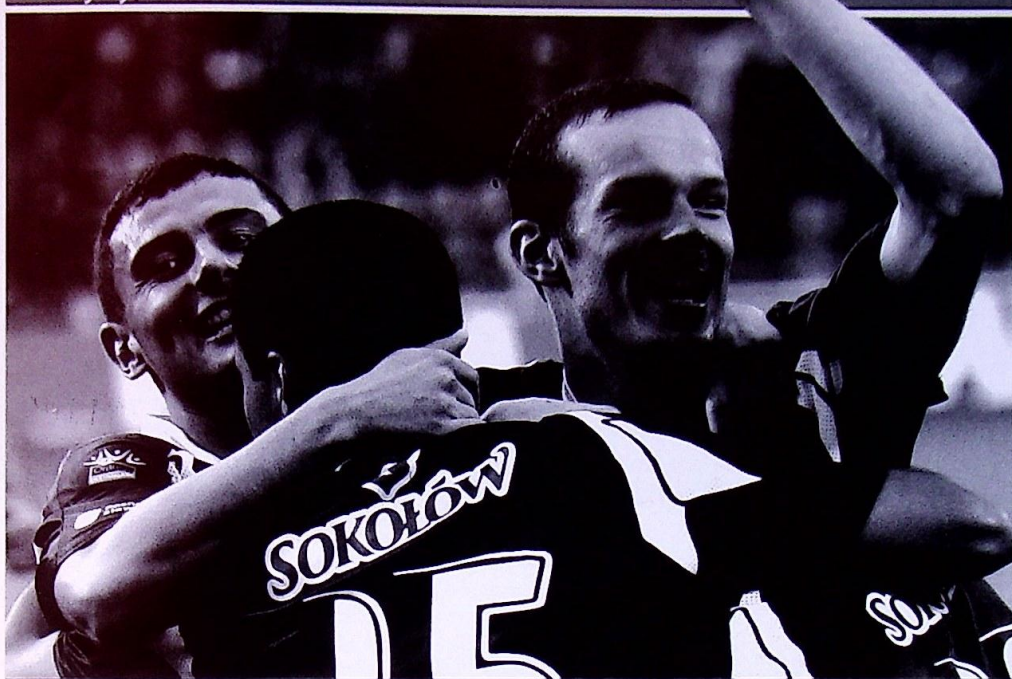
www.renault.com.pl

Zużycie paliwa w cyklu mieszanym dla Clio RS 2.0 wynosi średnio 8,4l/100 km

**Górny -Poczynek
Sp. z o.o.**

**Lubin, Słowiańska 23-25
076/ 844 45 51, 844 11 11**

**Głogów, Kamienna Droga 20
076/ 835 82 04**



PÓJŚĆ W ŚLADY ZAGŁĘBIA

To klub, który ma za sobą tysiące wiernych kibiców, rozśpiewanych i umiejących stworzyć kapitalne widowisko na stadionie. Posiada także niezwykle utytułowanego i wymagającego szkoleniowca, mającego w dyspozycji grono ponadprzeciętnych piłkarzy. Jednak, ostatni sukces fetowano w 2004 roku, gdy ledwo wiązano koniec z końcem. Skład kadry tworzyli ambitni, ale w większości przeciętni piłkarze dowodzeni przez równie pazerne na trofea, ale nie mającego większego doświadczenia trenera – Czesława Michniewicza. Dziś Lech Poznań ma w zasadzie wszystko, bo oprócz fanów i piłkarzy, posiada również medialną otoczkę, profesjonalne zaplecze sportowe i spore ambicje. Czy wobec tego, mierzący w tytuł mistrzowski „Kolejorz”, jest na ten tytuł skazany?

Przed obecnymi rozgrywkami, na specjalnej konferencji prasowej, połączonej z prezentacją zespołu, właściciel Lecha, Jacek Rutkowski, bez zbędnych ceregieli ogłosił: W obecnym sezonie naszym celem jest zdobycie tytułu mistrzowskiego. Skoro w poprzednich rozgrywkach ta sztuka powiodła się Zagłębiu Lubin, z którym do końca walczył GKS Bełchatów, to dlaczego nam ma się nie udać? – pytał retorycznie Rutkowski. Jednakże zdaniem korespondenta „Gazety Wyborczej”, Radosława Nawrota, Lech nie jest jeszcze gotowy, na zakończony sukcesem szturm na szczyt tabeli. Pierwszym powodem, jaki wskazuje dziennikarz, jest zbyt wąska, pozbawiona odpowiednich dublerów kadra, którą dysponuje trener Smuda. Wystarczyło bowiem, że w meczu 2. kolejki z Kolporterem Koroną Kielce wypadł symbol Lecha, najlepszy zawodnik tego klubu w ostatnich latach, jak również u progu obecnych rozgrywek, Piotr Reiss, a wówczas formacja ataku poznańskiej drużyny przestała istnieć. Słabo spisał się Bułgar Iljan Micanski, zaś Hernan Regnifo, choć pokazał, że jest piłkarzem niezłym, umiejącym przetrzymać lub rozegrać futbolówkę, to jednak nie jest jeszcze przygotowany fi-

zycznie. – To śmiech na sali, żeby piłkarz, który normalnie trenował podczas przygotowawczych, w pierwszych kolejkach nie był jeszcze gotów do gry na pełnych obrotach – złośliwie komentują niektórzy fachowcy, mając wszakże sporo racji.

Wnioskując z wypowiedzi zawodników, psychika nie jest też najmocniejszą stroną Lechitów. – Niestety przegraliśmy mecz z Koroną, w naszym zespole każdy grał nerwowo i chaotycznie. Przyczyny porażki upatruję w psychice, w zdenerwowaniu. Denerwowaliśmy się zupełnie niepotrzebnie, mogliśmy przecież podejść na luzie do tego spotkania, to Korona musiała wygrać po porażce sprzed tygodnia – mówił po meczu w Kielcach, defensywny pomocnik, Maciej Scherfchen, a ten pogląd podziela Nawrot. – Mecz w Kielcach można by bowiem streścić tak: Lech dał się zupełnie stłamsić Koronie, zepchnął w psychiczny dół, pozwolił rozwinać jej skrzydła, mimo że – jak pokazał do 20. i od 70. minuty – nie był od niej piłkarsko słabszy. Czy kandydat na mistrza Polski, może pozwolić się aż tak zaszczyć, jak „Kolejorz” w Kielcach? Czy kandydat na mistrza może dać się do tego stopnia taktycz-

nie wystrychnąć na dudka? Bo przecież Korona świetnie wiedziała, jak grać z Lechem. Podcięła mu skrzydła, a naturalną przewagę lechitów w środku pola, wyeliminowała wysokim ustawieniem linii defensywy. Dała spokój Scherfchenowi, wiedząc, że jego zdolności w konstrukcji akcji są bez porównania mniejsze niż Quinterosa. Zajęła się Peruwiańczykiem, eliminując z gry kolejnego gracza. Wszystkie kluczowe i mocne punkty „Kolejorza”, zostały unieszkodliwione – pisze dziennikarz, ponieważ wskazując winnego. Redaktor uważa bowiem, że trener Smuda, celowo nie bierze do swojego zespołu nadmiernie charakternych zawodników, z obawy o swój autorytet w zespole. Nie nam wnikać, jak jest naprawdę z zespołem naszych rywali. Jednak, jest jeszcze jedna przyczyna słabszej gry Lecha w 2. kolejce. – Gdybym wybiegł dziś na boisko, to pewnie byśmy dziś nie przegrali – mówił pół żartem, pół serio, kapitan Reiss. W tej odważnej tezie, na jaką jednak taki zawodnik jak „Reksio” może sobie pozwolić, jest dużo prawdy, gdyż – jak wyliczył dziennikarz „Przeglądu Sportowego” – gdy Pan Piotr przebywa na boisku i w dodatku swój występ okrasza co najmniej jednym trafieniem, to Lech ma niemal pewne punkty. Od momentu powrotu Reissa z Niemiec, biorąc pod uwagę jego występy w Orange Ekstraklasie, średnia punktów zdobytych przez „Kolejarza” (gdy Reiss był na murawie i wpisał się na listę strzelców) wynosi 2,2! O tym, że doświadczony napastnik jest wciąż niezbędny temu zespołowi, przekonał ostatni mecz Lecha z Górnikiem Zabrze (4:1), w którym napastnik najpierw znakomicie wyłuskał piłkę spod nóg Tomasza Hajty, a następnie tuż przed polem karnym, dał się sfaulować, by kilkanaście sekund później, kapitalnie wykonać rzut wolny. I to prawą, a więc tą tak zwaną gorszą nogą. – Mamy być jak maszyna. W grze mojego zespołu musi być jeszcze więcej automatyzmu – mówił przed tym meczem trener Smuda, a spotkanie z zabrzananami pokazało, że Lechici mają opanowanych kilka ładnych i przede wszystkim skutecznych schematów rozgrywania akcji. Przykładem może być owozna współpraca pomiędzy skrzydłowymi, Jakubem Wilkiem i Marcinem Zającem. Ten pierwszy, przesunięty z lewej obrony na pomoc, strzałem z woleja wykończył akcję swojego kolegi. – To kolejna bajkowa akcja Wilka i Zająca – śmiał się po meczu „Wilczek”, nawiązując do znanej sprzed laty kreskówki. Poważnie zastanawiał się, dlaczego w meczach rozgrywanych w Poznaniu gra układa się jego zespołowi dopiero w drugiej odsłonie. – Najprościej byłoby odpowiedzieć, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu i w drugiej połowie potrafiemy zamieść przeciwnika. Ale wiele zależy także od innych zespołów. Górnik był dobrze przygotowany do meczu z nami i w pierwszych czterdziestu pięciu minutach ciężko było nam rozwinąć skrzydła – mówi młody pomocnik Lecha, a Piotr Reiss dodaje. – Wygląda na to, że dopóki przeciwnik jest w miarę wypoczęty, to stawia nam opór. Ale gdy tylko strzelamy bramkę, gramy zupełnie inaczej, luźniej z polotem, ofensywnie. Tak było z Sosnowcem, podobnie z zabrzananami – mówi „Rejsik”, a trener Smuda zwraca uwagę na brak koncentracji, jaki wkłada się w poczynania jego podopiecznych po objęciu przez nich prowadzenia. – Zamiast rozklepać przeciwnika, my zapraszamy go do tańca – mówi w swoim stylu „Franz”.

Kibice, a także fachowcy śmieją się, że jest to jednak wynik tendencji, jaka ostatnio zagościła przy Bułgarskiej. Piłkarze Lecha są, ich zdaniem, stworzeni do tworzenia dramatologii w meczach rozgrywanych na swoim obiekcie, wszak każdy pamięta o niesamowitym pojedynku z Cracovią (3:4) z ubiegłego sezonu, jak również wielu innych w wykonaniu ich pupili. Po wygranym z rozmachem meczu z Górnikiem Zabrze (4:1) nastroje w ekipie zdecydowanie się poprawiły. Lech, jakby nawiązując do jednej z tez stawianych przez Radosława Nawrota, nadal poszukuje wzmocnień. W meczu z drużyną ze Śląska na lewej obronie zadebiutował Serb Ivan Đurđević. Do postawy byłego zawodnika portugalskiego Belenenses nie można mieć zastrzeżeń, a przecież wzmocnienie lewej strony obrony wydawało się niezbędne. Z nowych, pozyskanych wcześniej piłkarzy, znakomite, jak do tej pory, wrażenie robi dynamiczny, przebojowy Dawid Florian. W bramce dość pewne miejsce ma Emilian Dolha, którego „wyciągnięcie” z krakowskiej Wisły było majstersztykiem w wykonaniu poznańskich działaczy. Niezłe wrażenie robi wspomniany Regnifo. Miejsce w pierwszej jedenastce wywalczył pozyskany z wodziśławskiej Odry Marcin Dymkowski. Z wartościowych graczy, Lech stracił jedynie Zbigniewa Zakrzewskiego, którego kartę zawodniczą wykupił szwajcarski Sion. Prawdziwym hitem może być jednak powrót na boiska Mirosława Szymkowiaka, jednego z ulubionych zawodników Franciszka Smudy. Szkoleniowiec gorąco namawia „Szymka”, który nie jest już związany kontraktem z tureckim Trabzonsporem, do wstąpienia w szeregi Lecha. O względy playmakera zabiega także Korona Kielce, Wisła Kraków oraz Widzew Łódź. Nie ulega jednak wątpliwości, że będący w formie Szymkowiak, byłby poważnym wzmocnieniem każdego klubu Orange Ekstraklasy. Lech, jako się rzekło na wstępie, celuje w mistrzostwo. Marzy o tym trofeum Jacek Rutkowski. To także obiekt pożądania Piotra Reissa, który zapowiedział, że zakończy karierę po zrealizowaniu swojego największego marzenia (zdobycia Mistrzostwa Polski z Lechem). Okazałego pucharu, przyznawanego najlepszej drużynie w kraju, oczekują także fanatyczni i fantastyczni kibice. Oni już są, obiektywnie rzecz ujmując, najlepsi w kraju. Szczelnie wypełniając obiekt leżący przy ulicy Bułgarskiej wymagają jednego: zwycięstw! Trener Franciszek Smuda, którego posada, podobno, w końcówce minionego sezonu wisiła na włosku, jak i również jego piłkarze, zdają sobie sprawę z tych oczekiwań. Nasuwa się jednak pytanie, czy podolają temu wyzwaniu. – Aby „Kolejarz”, mógł myśleć o mistrzostwie Polski bez oglądania się na łut szczęścia, musiałby mieć szerszy i bardziej kompletny skład oraz dużo mocniejszą psychikę, wypełnioną pewnością swej siły – uważa dziennikarz, Radosław Nawrot. Po 3. kolejkach trudno polemizować z tą tezą. Pewnym argumentem za lub przeciw, będzie właśnie dzisiejsze spotkanie z Mistrzem Polski. Były szkoleniowiec Zagłębia, obecnie zasiadający na ławce Lecha, Franciszek Smuda, przyjechał na Dolny Śląsk... w jednym celu: wygrać! Czy mu się to uda, nie wiadomo, aczkolwiek na ogranie „miedziowej” jedenastki nastawiał się on już wiosną minionego sezonu w Poznaniu. A skończyło się na 0:2.

RYS TAKTYCZNY

Franciszek Smuda, dobierając sobie piłkarzy do prowadzonej przezeń drużyny, zwraca baczną uwagę na ich umiejętności piłkarskie, w tym i kreatywność i realizowanie nakreślonych przez szkoleniowca zadań taktycznych. Drużyny przechodzące okres przygotowawczy pod twardą ręką „Franza”, cechuje wybieganie i twarda walka do ostatniej minuty, choć zdarza się, że z powodu przemęczenia brakuje im „pary”. Pierwsze mecze tego, jak również pojedynki poprzedniego sezonu pokazały, że w pozycji Lecha nierzadko wkłada się brak koncentracji, czasem, a zwłaszcza na wyjazdach, piłkarze nie wytrzymują również psychicznej presji związanej ze stawką spotkania. Szkoleniowiec preferuje ostatnio ustawienie 1-4-5-1, w którym istotną rolę w ofensywie pełni wysunięty napastnik, oraz skrzydłowi. Natomiast, w destrukcji nieoceniona jest pozycja, zaciekle walczącego o piłkę pomocnika. W bramce o bluzę z numerem „1” – już tylko umownym – rywalizują Emilian DOLHA i Krzysztof KOTOROWSKI. Obaj imponują ponadprzeciętnym refleksem, przekładającym się na skuteczną grę na linii. Lepsze notowania w sztabie szkoleniowym ma dysponujący lepszymi warunkami Dolha, ale ambitny „Kotor” podjął rękawicę. Duet stoperów, wobec kontuzji Bartosza Bosackiego, tworzą wysoki, skuteczny w powietrznej walce, ale i mało zwrotny Złotko TANEVSKI oraz nieco niższy, szybszy, ale czasami niefrasobliwy Marcin DYMKOWSKI. Coraz więcej cech i klasycznych zachowań ofensywnego prawego obrońcy nabiera Marcin KIKUT, przekwalifikowany przez Smudę na defensora, który potrafi z pasją nacierać na bramkę rywala, dublować pozycję

skrzydłowego, dośrodkowywać, a nawet strzelić na bramkę. Ma on jednak wciąż braki w taktyce. Na przeciwległej flance z konieczności występował Jakub WILK, piekielnie szybki, mający dobrze ułożoną lewą nogę, ambitny piłkarz. Po przyjeździe Serba Đurđevića został przesunięty do drugiej linii, gdzie o miejsce w składzie walczy z Przemysławem PITRYM. To ofensywnie nastawiony zawodnik, odznaczający się ciągnięciem na bramkę, niezłym balansem ciała, dryblingiem i umiejętnością uderzenia zza pola karnego. Po prawej stronie dynamicznymi rajdami nęka defensywę rywala Marcin ZAJĄC. Przebojowy, grający bez kompleksów stanowi poważne zagrożenie dla każdej drużyny. W rolę defensywnego pomocnika, wciela się twardy, grający na pograniczu faulu, choć mało widoczny w ofensywie – umiejący wszakże „kropnąć” z dalszej odległości – Maciej SCHERFCHEN. Z „Szeryfem, o „plac” walczy trochę gorszy w destrukcji, ale bardziej kreatywny i w dodatku umiejący również celnie uderzyć z dalszej odległości Dmitrij INJAC.

O kreowanie gry mają zadbać: błyskotliwy, dysponujący kapitalnym prostopadłym podaniem, ale wątpliście Henry QUINTEROS, oraz niezwykle waleczny, niezłe wyszkolony technicznie, umiejący uderzyć z dystansu Rafał MURAWSKI. W ataku niepodważalna jest pozycja Piotra REISSA, który nie tylko strzela piękne bramki, lecz także dogrywa piłkę kolegom. Dżokerami w talii Smudy są: szybki i dobrze dryblujący skrzydłowy Dawid FLORIAN oraz mocny fizycznie, umiejący przetrzymać piłkę Hernan REGNIPO.



KKS Lech Poznań SSA

KKS Lech Poznań Sportowa Spółka Akcyjna
Wielkopolski Klub Piłkarski Lech Poznań
Data założenia: 19 marca 1922
Barwy: niebiesko-białe
Adres: Bułgarska 5/7, 60-320 Poznań
www.lech.poznan.pl

Strona Internetowa klubu: Stadion: Stadion Lecha (otwarty 23 sierpnia 1980)
pojemność - 26.000 miejsc (23.000 siedzących) /
oświetlenie - 1890 lx / boisko - 105 m x 68 m

Prezes: Andrzej Kadziński (od maja 2006)
Trener: Franciszek Smuda (od 17 maja 2006)

Sukcesy

Mistrzostwo Polski - (5x) - 1982/83, 1983/84, 1989/90, 1991/92, 1992/93

Puchar Polski - (4x) - 1981/82, 1983/84, 1987/88, 2003/04

finalista Pucharu Polski - 1979/80

1/2 finału Pucharu Ligi - 1977

Superpuchar Polski - (3x) - 1990, 1992, 2004

MP juniorów U-19 - (2x) - 1987, 1995

tv L

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy wtorek o godz. 18.30 w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.

Zagłębie Energii

Napój Energetyzujący

Już Dostępny:

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt Handlowy "Zagłębie Energii" w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

Stoisko "Zagłębie Energii" w Kamieńcu, ul. Zwierzyckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 – 21.00

Sklep "Zagłębie Energii" w Kamieńcu, ul. Zwierzyckiego 2, w godz. 10.00 – 17.00

Sklep "Zagłębie Energii" w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. 10.00 – 14.00

Organizacja: KGHM ZAGŁĘBIE LUBIN S.A.



LUBIN

ul. Budowniczych LGOM
ul. Odrodzenia, ul. Niepodległości
Dworzec PKS, ul. Paderewskiego
ul. Pawia, ul. Tuwima (salon prasowy)

POLKOWICE

ul. Moniuszki (salon prasowy)

ŚCINAWA

Rynek

CHOJNÓW

Rynek

CHOCIANÓW

Rynek

RUDNA

Rynek

ZŁOTORYJA

Rynek



**PAMIĄTKI KLUBOWE
W KIOSKACH RUCH**



Oficjalny Partner
KGHM Zagłębie Lubin SSA

Spełnia marzenia

Kiedyś na treningi do Kotwicy Kórnik, dojeżdżał starym „maluchem”, którego czasami musiał wraz z późniejszą małżonką... pchać w kierunku Poznania. Dziś plakaty z uśmiechniętym Piotrem Reissem, zdobywca całego Poznania, a sam zawodnik jest bezsprzecznie ikoną obecnego Lecha i najbardziej wartościowym zawodnikiem tego klubu.

O pierwszą drużynę „Kolejorza”, ociegał się w czasach, gdy nasz zespół sięgał po pierwszy w historii klubu tytuł mistrzowski. Jednak młody „Rejsik”, zanim zabłysnął na ligowych boiskach, dostał porządną lekcję pokory. Najpierw dostał powołanie do wojska, gdzie ogolono go na „zapalkę” i nie stosowano wobec niego, żadnej taryfy ulgowej. Reiss miał to szczęście, że z pewnego meczu rezerw Lecha zapamiętał go jeden z działaczy Kotwicy Kórnik. To on, umożliwił będącemu ciągle w „kamaszach” Piotrowi treningi, choć oczywiście nie w profesjonalnym wymiarze. Po Kotwicy przyszedł jeszcze czas na roczną grę w Amice Wronki. Wreszcie w sezonie 1994/1995, Reiss dostał zaszczytu gry w pierwszej lidze. – To było dokładnie 30 lipca 1994 roku, graliśmy na wyjeździe z ŁKS-em. Zdobyłem gola na 2:0, strzałem z 18 metrów – wspomina na swojej oficjalnej witrynie internetowej piłkarz, który w tamtym sezonie w 34 spotkaniach strzelił jeszcze osiem bramek. W kolejnych trzech latach, regularnie trafiał do siatki przeciwników, choć nigdy jego dorobek w jednym sezonie nie przekroczył trzy-nastu trafień. Do czasu...

Na początku sezonu 1998/1999 wyjechał do niemieckiej Herthy Berlin, z marzeniami o tym, by podbić Bundesligę. Jednak już na miejscu nie było tak wesoło. W lidze niemieckiej rozegrał w barwach Herthy i MSV Duisburg trzydzieści osiem spotkań, strzelając sześć goli. Zimą 2001 roku, po epizodzie w SpVgg Greuther Fürth, wrócił do ukochanego Poznania. W krótkim czasie pokazał, że jest jeszcze lepszym piłkarzem. Bo Reiss, to nie tylko specjalista od strzelania pięknych bramek, czy to z gry, czy też ze stałych fragmentów. To także zawodnik, który potrafi przyjąć piłkę, świetnie ją rozegrać lub wcielić się w rolę skrzydłowego, który zagra do partnera tak, że ten zgrzeszy... jeśli nie wykorzysta takiej okazji. W ten sposób, Reiss wypromował swojego przyjaciela Macieja Żurawskiego, czy Krzysztofa Gajtkowskiego. – To jeden z najinteligentniejszych piłkarzy, jakich widziałem. Zawsze ma pomysł na to, jak rozwiązać akcję, a wybiera najlepszy wariant. Czasem mu nie wyjdzie to

tak, jakby sobie życzył, ale wybór rozegrania zawsze jest trafiony – charakteryzuje zawodnika trener Mistrza Polski, Czesław Michniewicz. Lecha doprowadził do zdobycia Pucharu Polski oraz Superpucharu Polski, po zwycięstwo, odpowiednio, nad Legią Warszawa i Wisłą Kraków. Dla Lecha jest zawodnikiem nieocenionym. Jeśli jest on w składzie drużyny i w dodatku strzela bramkę, to Lech ma wygraną prawie w kieszeni. – To miłe, ale tak naprawdę dla mnie liczyła się tylko jedna statystyka. Zależało mi na tym, żeby przekroczyć liczbę stu goli w ekstraklasie i wejść do elitarnego „Klubu 100” – mówi piłkarz, który spełnił swoje marzenie w meczu poprzedniego sezonu, z łódzkim Widzewem (6:1), strzelając temu zespołowi piękną bramkę po uderzeniu z rzutu wolnego. Uradowany natychmiast pobiegł w kierunku 10-letniego syna Adriana, który idąc w ślady ojca, kopie piłkę w młodzieżowych grupach Lecha, prezentując trykot ze stosownym napisem. Piotr Reiss nie zamierza jeszcze wieszać butów na kołku. W kolejnym sezonie udowadnia, że wciąż jest prawdziwą gwiazdą ligi. – Mogę powiedzieć, że w piłce kieruję się tylko jedną zasadą. Jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz. To mi pozwala nigdy nie spoczywać na laurach – twierdzi ikona poznańskiego klubu. Piotr ma jeszcze jedno, niezrealizowane, jak dotąd marzenie. – Chciałbym sięgnąć po tytuł mistrzowski z moim ukochanym Lechem. Wtedy mógłbym kończyć karierę – mówi z uśmiechem, dając wiarę poznańskim kibicom w zdobycie tytułu.



Kasiarz

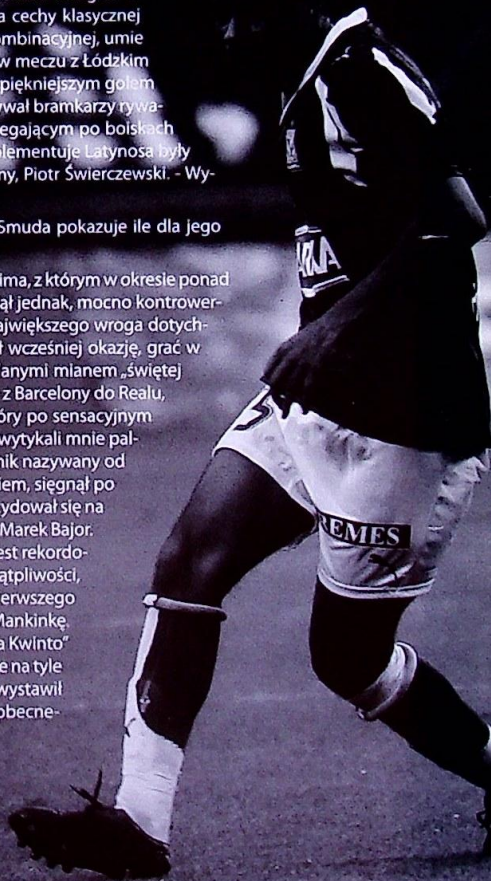
Sporządzony już w trakcie rundy jesiennej poprzedniego sezonu, szybko stał się pierwszoplanową postacią „Kolejorza”. I pewnie grałby jeszcze lepiej, gdyby nie kontuzje, które go trapią.

- To nasz wielki skarb. Czasem aż się boję myśleć, jak będzie grał, gdy nabierze masy. - śmieje się trener Franciszek Smuda, którego z pewnością martwi fakt, że z powodu urazu jego as atutowy z Peru, wypadł na kilka tygodni z gry. Obecnie wraca powoli do formy, a próbki swoich umiejętności dał w meczu z Zagłębiem Sosnowiec, kiedy wypuszczał kolegów w bój znakomitymi, prostopadłymi podaniami. Filigranowy pomocnik ma cechy klasycznej „dziesiątki” - potrafi zagrać kapitalną piłkę w tempo, ma zmysł do gry kombinacyjnej, umie również sam wykończyć akcję zespołu. Bramka, jaką strzelili „nożycami” w meczu z Łódzkim Klubem Sportowym, uznana została przez abonentów stacji Canal + najpiękniejszym golem roku 2006. Henry Quinteros, o którym mowa, jesienią cztery razy pokonywał bramkarzy rywali. W opinii tygodnika „Piłka Nożna”, jest najlepszym obcokrajowcem, biegającym po boiskach Orange Ekstraklasy, w minionym roku. - On wie, co zrobić z piłką - komplementuje Latynosa były lechita, wielokrotny reprezentant Polski, a dziś piłkarz Kolportera- Korony, Piotr Świerczewski. - Wystarczyło, że z powodu kontuzji, Peruwianczyk wypadł ze składu

i nie miał kto poprowadzić gry w środku pola - tymi słowami, trener Smuda pokazuje ile dla jego zespołu znaczy Quinteros.

Czternastokrotny reprezentant swojego kraju, zabłysnął w Club Alianza Lima, z którym w okresie ponad sześciu lat gry, zdobył dwa tytuły mistrzowskie. Jesienią 2003 roku, podjął jednak, mocno kontrowersyjną dla fanów decyzję. Postanowił bowiem przenieść się do obozu największego wroga dotychczasowego pracodawcy - Sporting Cristal. Henry Quinteros, który miał wcześniej okazję, grać w meczach, pomiędzy tymi dwoma zespołami (w barwach Alianz), określanymi mianem „świętej wojny”, stanął po drugiej stronie barykady. - To było jak przenosiny Figo z Barcelony do Realu, tyle że w mniejszej skali. - śmiał się już na łamach prasy playmaker, który po sensacyjnym transferze, nasłuchiwał się wielu nieprzyjemnych epitetów. - Na ulicy fani wytykali mnie palcami. A pierwsze derby, to był prawdziwy koszmar. - wspomina zawodnik nazywany od charakterystycznego sposobu chodzenia „Kaczką” (El Pato). Ze Stortingiem, sięgnął po jeszcze jeden tytuł mistrzowski, a po trzech latach gry w tym klubie, zdecydował się na wyjazd do Europy. Piłkarza wyszukali trenerzy Andrzej Czyżniewski oraz Marek Bajor. Lech zapłacił za niego około 250 tysięcy dolarów, co prawdopodobnie jest rekordową sumą, jaką ten klub wyłożył za obcokrajowca. Pojawiają się jednak wątpliwości, bowiem do dziś nie wiadomo, ile „Kolejorz” zapłacił w 1992 roku za pierwszego ciemnoskórego gracza w Lechu, niezującego już, Zambijczyka Derby Mankinkę. Jednak w Poznaniu nikt nie żałuje ani centa, jakiego wydano na „Henryka Kwinto” lub „Kasiarza”, jak nazywają Latynosa w klubie. Co więcej, wyrobił on sobie na tyle dobrą opinię, że... poleca do Lecha zawodników. To właśnie „Heniek” wystawił bardzo dobrą cenzurkę Hermanowi Regnifo, który przed rozpoczęciem obecnego sezonu, trafił do zespołu prowadzonego przez Franciszka Smudę.

Prywatnie Quinteros jest domatorem, który każdą wolną chwilę spędza w towarzystwie żony Isabel. Ta zaś gotuje mu wysmienite i pikantne potrawy. - Po to, żeby był w jeszcze wyższej formie - wyjaśnia małżonka.



uwaga na...

Jakub Wilk >>> Nie jest dziewczynką



Jeszcze jesienią 2006 pukał do składu poznańskiej drużyny, pobierając co miesiąc stypendium w wysokości siedmiuset złotych. Dziś jest jedną z największych nadziei Lecha Poznań, którą interesowała się Wisła Kraków i... selekcjoner Leo Beenhaker. Jakub Wilk to prawdziwy walczak i ulubieniec fanów z ulicy Bułgarskiej.

„Wilczek”, w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, poczynił olbrzymie postępy. Już od dawna było wiadomo, że ma talent, ale kiedy pojawiał się na boisku, to jakoś nie potrafił wyeksponować swoich atutów (wyjątek mecz Lecha z RC Lens, w Pucharze Intertoto w 2005 roku). Dużą rolę w jego piłkarskim życiu odegrał trener Smuda, który nakazał piłkarzowi grać nieco bardziej indywidualnie. Jakub posiada ciekawy drybling i dokładne dośrodkowanie. Znacząco poprawił także kondycję i wyszkolenie techniczne, poczynił też spore postępy w sferze taktycznej. Zawodnik, który już w sezonie 2005/2006, wskutek tragicznej sytuacji kadrowej Lecha, zaliczył dziesięć spotkań w ekstraklasie mówi... – Wówczas nie byłem jeszcze przygotowany fizycznie do walki w ekstraklasie przez 90 minut. Tak uważali też trenerzy. W okresie przygotowawczym odrobiłem za-

ległości. Jeżeli dostanę szansę od trenera, to będę się bardzo cieszył. W przeciwnym razie, będę jeszcze mocniej trenował. Woda sodowa, po meczu z Płockiem, na pewno nie uderzy mi do głowy. Jestem skromnym chłopakiem. Wilk, miał świetną rundę jesienią. To po niej zapadła decyzja, by podpisać z nim nowy, profesjonalny kontrakt.

Po świetnej rundzie, zwrócił na niego uwagę selekcjoner Leo Beenhaker, umieszczając Kubę na liście rezerwowej, przed wyjazdem reprezentacji na mecz ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. Wiosną, Wilk nie grał już tak efektywnie. Wpływ na jego postawę miała zmiana pozycji na boisku – Smuda przesunął go z lewej pomocy na lewą obronę. Ostatnio znów desygnował Wilka, do gry w drugiej linii. – Gram tam, gdzie widzi mnie trener, choć nie ukrywam, że znacznie lepiej czuję się w pomocy. Czekam ciężko na walizką o miejsce w składzie z Przemkiem Pitrym, ale wydajcie ona na dobre zarówno nam obu, jak i Lechowi – uważa Wilk. Poza boiskiem to spokojny chłopak, który w wolnej chwili lubi obejrzeć dobry film, czy pograć na komputerze. Na razie jest kawalerem, ale przedstawicielki pici pięknej... wodzą za nim wzrokiem.

Galmet®

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT

ciepła rodzina



Lech Poznań

kadra jesień 2007

Imię i nazwisko	Data ur.	wzrost/ waga	I liga
Bramkarze			
Robert Binkowski	26.01.84	193/88	0-0
Emilian Ioan Dolha	03.11.79	190/85	21-0
Krzysztof Kotorowski	12.09.76	186/85	119-0
Obrońcy			
Bartosz Bosacki	20.12.75	189/81	272-5
Arkadiusz Czarnecki	10.07.87	186/78	4-0
Ivan Đurđević	05.02.77	183/81	0-0
Marcin Dymkowski	10.03.81	184/75	77-2
Marcin Kikut	25.06.83	179/75	68-6
Dawid Kucharski	19.11.84	184/80	74-2
Tomasz Midzierski	05.06.85	190/84	1-0
Jakub Szalek	26.05.87	181/75	0-0
Zlatko Tanevski	03.08.83	189/84	17-0
Grzegorz Wojtkowiak	26.01.84	184/75	52-0
Pomocnicy			
Dimitrije Injac	12.08.80	182/77	17-1
Rafał Murawski	09.10.81	175/75	73-6
Przemysław Pitry	11.09.81	184/81	38-3
Henry Edson Quinteros Sánchez	19.10.77	177/67	18-4
Maciej Scherfchen	24.02.79	186/84	195-6
Jakub Wilk	11.07.85	177/70	42-3
Marcin Zając	19.05.75	180/74	232-43
Napastnicy			
Dawid Florian	26.12.82	173/70	2-0
Ilijan Micanski	20.12.85	186/79	33-6
Piotr Reiss	20.06.72	178/73	282-104
Hernán Rengifo Trigo	18.04.83	183/77	3-1

„Nasze Zagłębie” Redaguje zespół w składzie: **Redaktor Naczelny:** Wacław Wachnik, **Oprawa graficzna i skład:** www.nhstudio.pl, **Fotografie:** Tomasz Folta

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



DOMINET

BANK



**KGHM
ECOREN**



DIALOGtelecom
Więcej możliwości...



interferie.pl

SPONSORZY



**PRZECIĄD
SPORTOWY**



PATRONI MEDIALNI

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej- Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Świnoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

SŁAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów



INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

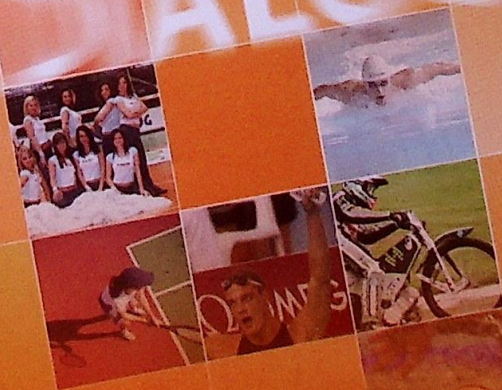
INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM





MATEUSZ BARTCZAK



Michał GOLIŃSKI

Data urodzenia: 17 marca 1981

Poprzednie kluby: Lech Poznań, SKS 13. Poznań, Lech Poznań, Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski, Obra Kościan, Dyskobolia Grodzisk Wielkopolski. Od obecnego sezonu w Zagłębiu Lubin.

Wzrost/waga: 186/80

Pozycja na boisku: pomocnik

W pierwszej lidze: 127-16

BRAKUJE MITYTUŁU

Michał GOLIŃSKI

Kiedy blisko cztery lata temu, zabłysnął formą w macierzystym Lechu Poznań, wielu widziało w nim przyszłego, i to na lata, lidera reprezentacji Polski. Jednak w koszulce z orzełkiem na piersi, wystąpił jedynie raz, a później jego kariera była pełna wzniołości i upadków. Bo choć kolekcjonował trofea, to jednak sam nie był do końca zadowolony ze swojej dyspozycji i sytuacji w Groclinie Grodzisk Wielkopolski. Z radością przystał na propozycję Mistrza Polski, gdyż właśnie tego sukcesu brakowało mu w dorobku, a z Zagłębiem Lubin ma zamiar sięgnąć po trzeci tytuł w historii tego klubu. Nie bez znaczenia był również fakt, że trenerem w „miedziowym” klubie jest Czesław Michniewicz, szkoleniowiec, który dostrzegł w „Golinie” potencjał i... co więcej, potrafi z niego wydobyć to, co najlepsze.

Oglądałeś wtorkowy mecz w II rundzie eliminacji do Ligi Mistrzów, w którym Zagłębie Lubin przegrało ze Steauą Bukareszt 0:1. Co możesz powiedzieć o tym pojedynku?

- Na pewno to spotkanie nie wyglądało tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Z perspektywy trybun mogę ocenić, że moi koledzy wyszli na boisko z nadmiernym respektem dla zagranicznego rywala. A Steaua naprawdę nie zaprezentowała nic wielkiego, ale jednak nas ograla. Zagrałiśmy zbyt bojaźliwie.

Jakim klubem jest dla Ciebie Lech Poznań?

- Na pewno ten klub zajmuje szczególne miejsce w moim sercu. Przecież mieszkam w odległości dziesięciu minut od stadionu, znajdującego się przy ulicy Bułgarskiej. Od małego byłem zatem skazany na Lecha, marzyłem o grze w koszulce tego klubu.

Kiedy poszedłeś na pierwszy trening?

- Pamiętam, że na pierwsze zajęcia, do najmłodszej wówczas grupy, udałem się wraz z czwórką kolegów. Z nich wszystkich, ostałem się tylko ja, ponieważ oni już wcześniej zrezygnowali z gry w piłkę. Nie żałuję jednak, że byłem tak zajęty, ponieważ w końcu udało mi się spełnić moje marzenie.

Pierwszy mecz „Kolejorza”, który widziałeś z trybun?

Oj, szczerze mówiąc nie pamiętam, kiedy po raz pierwszy zasiadłem na trybunach stadionu przy ulicy Bułgarskiej. Miał on wówczas jeszcze drewniane ławki. Jednak w czasie mojej młodości wraz z ojcem bywałem na niemal wszystkich meczach Lecha u siebie, także na tych mających ogromną rangę. Widziałem na żywo słynne starcie Lecha z Barceloną, w którym „Kolejorz”, ku rozpaczy wszystkich kibiców, odpadł ze starcia z katalońskim klubem, po konkursie rzutów karnych. Byłem także świadkiem pojedynku z Olympique Marsylia. Obserwowałem także potyczkę mojego klubu, ze Spartakiem Moskwa w ramach eliminacji do Ligi Mistrzów. Pojedynek z Rosjanami skończył się jednak wybitnie nie po naszej myśli (Lechici przegrali 1:6 – przyp. red.)

Kto z zespołu ówczesnego Lecha był dla Ciebie idolem?

- W tamtych czasach w poznańskim klubie grało wielu naprawdę świetnych zawodników. Wymienię tutaj chociażby Waldka Krygera, fantastycznego człowieka i znakomitego obrońcę z którym miałem później zaszczyt grać w jednej drużynie. Były to także czasy, gdy w szeregach „Kolejorza”, brylowali Jerzy Brzęczek, Andrzej Juskowiak, Jerzy Podbrozny, Mirosław Trzeciak... Słowem – wspaniali piłkarze. A później do zespołu pukał Artur Wichniarek. Naprawdę było kogo podziwiać z wysokości trybun,

Kiedy po raz pierwszy dostąpiłeś zaszczytu treningów z pierwszym zespołem?

- Pierwszy raz otrzymałem sygnał, że jestem brany pod uwagę

przez sztab trenerski pierwszoligowego zespołu, po mistrzostwach Polski juniorów, jakie odbywały się akurat w Wielkopolsce. Wraz z Lechem zająłem wówczas drugie miejsce, a gdy wróciłem do klubu ze srebrnym medalem na piersi, na rozmowę wezwał mnie pan Adam Topolski, odpowiadający za drużynę występującą w ekstraklasie. Widział on bodaj wszystkie spotkania tych mistrzostw i na tyle spodobała mu się moja postawa, że zaprosił mnie na zajęcia. Aczkolwiek musiałem nieco uzbroić się w cierpliwość, gdyż złamałem wówczas nos i gdy Lechici pojechali na obóz przygotowawczy do Francji, w którym także miałem wziąć udział, ja dostałem kilka dni wolnego. Już jednak po powrocie zespołu do Polski, stawilem się na zajęciach.

Pierwsze wrażenia po przekroczeniu progu szatni Lecha?

- Towarzyszył mi stres, co było zresztą zrozumiałe, gdyż wówczas nie było tak jak dziś, że młodzież żyła w doskonałych kontaktach ze starszą. Jedni i drudzy mieli osobne szatnie, a gdy wchodziło się do pomieszczenia zajmowanego przez rutynowanych kolegów, to najczęściej siedzieli się cicho i nie wychylało. Wtedy trzeba było się odnosić do starszych z szacunkiem, uważać na to, co się mówi i nawet na to, w jaki sposób podaje mu się piłkę na zajęciach, żeby doświadczony kolega nie musiał za nią niepotrzebnie biegać. Na pewno w pierwszym okresie na mojej twarzy malował się respekt, gdy przebywałem w towarzystwie tak uznanych ligowców jak Jarosław Araszkiewicz, Adam Majewski, Piotr Prabuński czy Ryszard Remień. Ważną osobą w tamtym okresie był jednak dla mnie trener Topolski, który dużo ze mną rozmawiał, pozytywnie nastrajał, odpowiednio wprowadzał w pierwszoligowe towarzystwo.

Jak wspominasz pierwsze mecze w ekstraklasie?

- Zauważyłem, że jest różnica między grą w juniorach, a seniorską piłką. Pamiętam, że debiutowałem w spotkaniu z Amiką Wronki. Zagrałem wówczas dwadzieścia minut, a Lech wygrał 3:0. Tak zwane „wkupne” do zespołów zaliczyłem po zakończeniu sezonu rezerw, w którym występy traktowałem bardzo poważnie, tym bardziej, że drużynę uzupełniali zawodnicy z pierwszego zespołu, mogący od razu wyrobić sobie pogląd na moje umiejętności. Lech miał wówczas silny zespół, który w lidze zajmował wysokie miejsca w tabeli. Dlatego grałem stosunkowo mało. Jednak zachowałem w pamięci wiele wspaniałych wspomnień. Patrząc na to, gdzie dziś jest Maciek Żurawski, którego przecież pamiętam z różnych zajęć, muszę powiedzieć, że nie było mi wówczas źle. Do dziś trzymam w domu koszulkę meczową w niebiesko-białą „szachownicę”.

W sezonie 1998/1999, tych występów było już jednak więcej. Paradoksalnie wówczas wydarzył Ci się ten najgorszy. Z Legią, przy Bułgarskiej, gdzie Lech przegrał 1:2, a Ty strzeliłeś rozstrzygającą, niestety, samobójczą bramkę...

- Tak, naprawdę to daleki jestem od stwierdzenia, czy faktycznie było to mój najgorszy występ. Oczywiście, sytuację po któ-

rej padła bramka na 2:1 dla Legii analizowałem wielokrotnie. Mam tamto spotkanie nagrane na płycie DVD i zdarzało się, że wracałem do tamtych wspomnień. Uważam, że obecnie zachowałbym się zupełnie inaczej. Jednak wtedy zabrakło mi doświadczenia, mówiąc kolokwialnie „podpalilem się” i zamiast spokojnie przyjąć futbolową porażkę, próbowałem ją natychmiast wyeksplodować, co skończyło się fatalnie. Dziś potrafię nawet śmiać się z tamtego zdarzenia, aczkolwiek wówczas zupełnie nie było mi do śmiechu.

Pojawiły się myśli o tym, żeby rzucić grę w piłkę?

- Pojawiły, ponieważ wówczas byłem rozbity psychicznie. Jednakże cały czas byli przy mnie moi najbliżsi, którzy mnie wspierali, powtarzali, że jeden mecz nie może przekreślić wszystkiego, do czego doszedłem, że takie wpadki zdarzają się nawet najlepszym piłkarzom. Moje szczęście, ponieważ polegało na tym, że już następnego dnia grałem w rezerwach Lecha derbowy pojedynek z Wartą Poznań. I udany występ w tym spotkaniu okrasiałem bramką z połowy boiska! To nieco ośłodziło mi przeżycia z dnia wcześniejszego, choć przez pewien czas, po tym feralnym meczu z Legią, chodziłem jak struty.

Lechowi nie udało się jednak utrzymać w ekstraklasie...

- To prawda. Jak każdy poznanian, będący za Lechem, bardzo przeżyłem degradację do 2. ligi. Trzeba było jednak wziąć się w garść i grać na zapleczu ekstraklasy, po to, by możliwie jak najszybciej awansować w szeregi najlepszych. Poznań nie zasługując przecież na... tylko drugą ligę.

Wtedy w Lechu pojawił się tajemniczy trener Adolf Pinter. O jego pracy w Poznaniu krążyły legendy...

- Ja bym nawet nie nazwał tego pracą, a wspomnianego przez ciebie pana, trenerem od piłki nożnej. Zajęcia pod jego batutą mógłbym określić jednym słowem: cyrk. Okres pod rządami trenera Pintera traktowałem bardziej jako rozrywkę niż profesjonalne treningi. Mielismy przewidziane zgrupowania przedsezonowe, jeszcze wymyślniejsze treningi. Austriak koszarował nas w budynku klubowym, w którym przebywaliśmy od rana do wieczora, brał ćwiczenia z kapelusza, zupełnie mieszał w składzie, a efekt tych działań był taki, że ledwo utrzymaliśmy się w 2. lidze. Lech był wtedy na krawędzi, na szczęście ktoś się w porę opamiętał i pogonił tego człowieka. Wówczas mieliśmy naprawdę mocny zespół, dlatego w kolejnym sezonie z powodzeniem powalczyliśmy o pierwszoligową promocję. Szkoda, że po awansie w drużynie zostało jedynie paru chłopaków.

Ty byłeś jednak podstawowym zawodnikiem. W pierwszym sezonie po awansie grałeś regularnie, jednak w kolejnym już nie i w końcu poszedłeś na wypożyczenie do Widzewa? Dlaczego tak się stało?

- Ponieważ w klubie pojawił się trener Libor Pala, z którym jakoś nie potrafiłem znaleźć wspólnego języka. Wydaje mi się, że Czech mnie nawet nie lubił, a gdy udało się sięgnąć do klubu Piotra Świerczewskiego, to w ogóle zostałem odsunięty na boczny tor. Ja jednak chciałem koniecznie grać i dlatego wyszedłem z prośbą o wypożyczenie mnie do innej drużyny. Zgłosił się Widzew Łódź i wkrótce nie mogłem żałować podjętej decyzji. Już w debiucie przed łódzką publicznością, w meczu z Polonią Warszawa strzeliłem bramkę, a mój nowy klub wygrał 2:1. W Widzewie poczułem luz psychiczny, nabrałem także pewności siebie, wiary we własne umiejętności, bowiem gra ofensywna zespołu spoczywała na moich barkach, a ja czulem zaufanie ze strony szkoleniowca. W dodatku na trybunach panowała świetna atmosfera, gdyż Widzew ma również rozśpiewanych i umiejących dopinguować swój zespół kibiców, jak Lech. Można powiedzieć, że tam odżyłem.

Po pół roku wróciłeś jednak do Lecha i od razu wystrzeliłeś z formą...

- Faktycznie, akurat nie było już w Poznaniu Libora Pali, a zespołem z trenerskiej ławki dowodził Czesław Michniewicz. Ten szkoleniowiec zabiegał o to, bym wrócił z Łodzi, a gdy tak się stało, pokazał, że wierzy w moje umiejętności. Lech stanowił wówczas mieszankę, składającą się z rutynowanych zawodników i młodych piłkarzy, będących na dorobku i głodnych sukcesów. W lidze szło nam naprawdę bardzo dobrze, wygraliśmy wiele spotkań, a na koniec sezonu zajęliśmy czwarte miejsce w tabeli. W dodatku udało nam się zdobyć Puchar Polski, po wygranym dwumeczu z Legią Warszawa. Sięgnęliśmy także po Superpuchar. Byliśmy drużyną walczącą o każdą piłkę, od pierwszej do ostatniej minuty. W ten sposób, potrafilismy odprawić z kwitkiem faworyzowaną Legię, bo przecież w starciu z nią, nikt na nas nie stawiał. Później były różne momenty, kilku zawodników odeszło, odpadaliśmy z Pucharu UEFA z Terekiem Grozny, co było dla nas wszystkich porażką, ale i pouczającym doświadczeniem. Generalnie jednak to był dla mnie dobry okres.

Jednak w końcu przeszedłeś do Groclinu Dyskobolii Grodzisk Wielkopolski. Dlaczego?

- Sytuacja finansowa w Lechu była mało ciekawa. Pewnego razu, zostałem wezwany do gabinetu prezesa, który zakomunikował mi: Michał, powoli żegnaj się z Poznaniem. Jesteś pierwszym piłkarzem, którego sprzedamy. Byłem wówczas w bardzo dobrej dyspozycji, a klub potrzebował pieniędzy na bieżące opłaty, pensje dla pracowników klubu i zawodników oraz spłatę jakichś długów. Spośród kilku propozycji, jakie wpłynęły do siedziby Lecha, najbardziej intratną finansowo przedstawił Groclin. W grę wchodziła jeszcze Legia Warszawa, ale w tym przypadku kategorycznie odmówiliśmy. Dlaczego? Ponieważ cenę sobie żądał w Poznaniu i chciałbym w tym mieście wieść spokojne życie. A wiadomo, w jaki sposób fani „Kolejorza” patrzą na Legię.

Pobyt w Grodzisku nie wypadł chyba tak, jak oczekiwałeś...

- Cóż, w tym zespole występowałem przez dwa i pół roku i w tym okresie udało się zdobyć dwa Puchary Polski, jak również Puchar Ligi i Superpuchar Polski. Jednak jeśli chodzi o aspekt sportowy, to nie byłem zadowolony z formy, jaką prezentowałem w Groclinie. Mam pretensje i do siebie, ale nie tylko. Trudno grać w klubie, w którym najwięcej do powiedzenia ma jeden pan, mogący wszystko, a z którego decyzjami zdarzało mi się polemizować. Po zakończeniu sezonu postanowiłem coś zmienić w swoim życiu. Chciałem i to bardzo, opuścić Wielkopolskę. Dlatego, kiedy usłyszałem o ofercie ze strony Zagłębia, to robiłem wszystko, by doszło do tego transferu. Jestem niezmiernie wdzięczny prezesom obu klubów, że w dość szybkim czasie dopiepli wszystkie szczegóły, związane z moją przeprowadzką do Zagłębia.

Czy osoba trenera Mistrza Polski, Czesława Michniewicza, szkoleniowca któremu najwięcej zawdzięczasz, miała znaczenie?

- Miała, aczkolwiek uważam, że przylgnęła do mnie łaska zawodnika trenera Michniewicza. To jednak tylko teza wykreowana przez przedstawicieli mediów, którzy uważają, że skoro za tego szkoleniowca osiągnąłem najlepszą formę, to oznacza, że jest moim ulubionym. Oczywiście, szanuję bardzo pana Michniewicza, cenę sobie jego treningi, jak również to, że on dostrzegł moje walory piłkarskie i próbuje je wyeksponować na murawie.

Bartosz Ślusarski z Groclinu jest Twoim przyjacielem?

- Tak, jest moim przyjacielem. Mieszkamy bardzo blisko siebie w Poznaniu. Wprawdzie Bartek wchodził do drużyny Lecha trochę później niż ja, bodaj o dwa lata, ale od początku nadawaliśmy na tych samych falach. Miał on w zespole bardzo dobry początek, ponieważ zdarzył się okres, że gdy pojawiał się na murawie, to zaraz potem strzelał bramkę. I tak to do niego przylgnęło.

A czy namawiałeś Bartka do tego, by przeszedł do Zagłębia, które było nim zainteresowane?

- W tym przypadku problem jest taki, że Ślusarski jest związany z Grodziskiem, gdzie o wszystkim decyduje pan Zbigniew Drzymala. I to z nim najpierw, należałoby porozmawiać na temat planów wobec Bartka. Z tego co wiem, to po powrocie z portugalskiej Lleiry, mój przyjaciel dostał ofertę z Zagłębia i był jak najbardziej zdecydowany na przeprowadzkę do klubu, w którym występuje. Jednak pan Drzymala zdecydował, że ten napastnik pozostanie w Grodzisku. Szkoda, fajnie byłoby jeszcze raz zagrać razem, bowiem już od ponad roku, nie mieliśmy takiej okazji.

Powróćmy na chwilę do pucharowej przygody Zagłębia. Dlaczego, Twoim zdaniem, Mistrz Polski odpadł w starciu z rumuńską Steauą Bukareszt?

- Uważam, że kluczowe dla losów tej rywalizacji było pierwsze spotkanie w Lubinie. Podzielałem opinię osób, które twierdzą, że wyszliśmy na boisko z nadmiernym respektem dla rywali. Szkoda, ponieważ gdybyśmy u siebie zegrali tak, jak w meczu rewanżowym, to na pewno byśmy nie przegrali, a i zwycięstwo było w naszym zasięgu. A tak w Bukareszcie ciężko było odrobić jednobramkową stratę. Wprawdzie ta sztuka nam się ostatecznie udało, niemniej zabrakło doświadczenia niezbędnego do obrony korzystnego wyniku. Z pojedynków z Rumunami płynie dużo wniosków, które wykorzystamy w przyszłości.

Ty sam miałeś dwie sytuacje, w których mogłeś wpakować piłkę do siatki...

- Zgadza się. Pierwsza okazja miała miejsce w pierwszej połowie, gdy główkowałem po dośrodkowaniu z prawej strony. Chciałem uderzyć tam, gdzie wcześniej stał bramkarz, lecz futbolówka była zagrana wysoko i chyba zbyt mocno, dlatego uderzyłem ją będąc nieco odchylnym. Bramka z tego nie padła. Druga zaś okazja, przed jaką stanąłem, była po rzucie wolnym. Przy pierwszej próbie, w której także mogłem uderzać, ustaliliśmy z Maciem Iwańskim, że to on strzela. Wówczas mur podkoczył, a piłka uderzyła w rękę jednego z graczy gospodarzy. Słyszałem opinie, że należał nam się za to rzut karny, gdyż zdarzenie miało miejsce w obrębie „szesnastki” a dodatku piłka zmierzała w światło bramki. Jeśli chodzi o moje uderzenie, to uważam, że zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by pokonać bramkarza. Mur tym razem stał w miejscu, a z tego co wiem, to bramkarz poszedł na to uderzenie „w ciemno”, i tylko dzięki temu, to wybronił. Szkoda, bo siła, jaką włożyłem w strzał, a także parabola lotu była odpowiednia.

Zdołałeś się podnieść po wypadnięciu za pucharową burtę?

- Wydaje się, że tak. Przełomowy był dla nas mecz w Belchatowie, który graliśmy zaraz po spotkaniu w stolicy Rumunii. Może dla przeciętnego kibica starcie mistrza Polski z wicemistrzem, nie było porywającym widowiskiem. Może lepiej nawet wyglądali od nas gospodarze, ale był to typowy mecz walki, w którym trzeba było wyszarpać korzystny dla nas wynik. Zwycięstwo odniesione na tak trudnym terenie, niewątpliwie nas dodatkowo wzmacniło, bowiem po dwóch wcześniejszych porażkach u siebie ze Steauą i Wisłą Kraków, spadała na nas fala krytyki. Pisano, że gramy słabo, że w kolejnych meczach jesteśmy skazani na porażkę. A tymczasem, udało nam się powalczyć i pokazać z dobrej strony w rewanżu o Ligę Mistrzów oraz wygrać prestiżowy mecz w Belchatowie. Teraz przed nami kolejne, niezwykle ważne starcie z Lechem, które w dodatku odbędzie się przy rozśpiewanych, dopingujących oba zespoły trybunach. My jednak musimy pójść za ciosem i wygrać.

Przed wyjściem na boisko, przeciwko ukochanemu klubowi serce zabije mocniej?

- Trochę tych pojedynków przeciwko mojemu macierzystemu klubowi już rozegrałem i muszę przyznać, że jako zawodnik innego zespołu, nigdy z Lechem nie przegrałem! Ostatnio, będąc w Grodzisku, zremisowaliśmy 2:2, choć musieliśmy gonić wynik z 0:2. Jednak większość spotkań przeciwko „Kolejorzowi”, udawało się moim drużynom rozstrzygnąć na ich korzyść. Na pewno mecz z Lechem ma dla mnie nieco szczególny wymiar, serce będzie biło trochę mocniej, ale będąc profesjonalnym piłkarzem nie można sobie pozwolić na sentymenty.

Na kogo w tej drużynie musimy uważać szczególnie?

- Nie będę oryginalny, jeśli wymienię Piotra Reissę. Ten zawodnik jest symbolem Lecha, jego największą obecnie wartością. Można powiedzieć, że drużyna naszych rywali jest uzależniona właśnie od Reissy. Jeśli on gra dobrze, to wówczas cały zespół dostosowuje się do jego poziomu. I odwrotnie. Zwróciłbym także uwagę na Marcina Zajacę, który ostatnio prezentuje wyższą formę i wreszcie zaczął strzelać bramki w Poznaniu. Poza tym jest bardzo szybkim, kreatywnym piłkarzem. Dobre wrażenie i spodziewane postępy robi wychowanek klubu, Jakub Wilk, z którym miałem przyjemność występować w jednym zespole. W jego przypadku musimy uważać na stałe fragmenty gry, które świetnie wykonuje.

A chwalony przed media, kreowany na lidera środka pola Henry Quinteros?

- Dużo dobrego mówi się o tym piłkarzu, ale przyznam, że nie miałem okazji jeszcze widzieć go w akcji, w większym wymiarze. Znam go jedynie ze skrótów spotkań dostępnych w telewizji i internecie. Z nich wynika, że mamy do czynienia z niezłym piłkarzem, ale o większą opinię na jego temat, pokuszę się dopiero wówczas, gdy przeciwko niemu zagram.

Tytułu mistrzowskiego w swoim dorobku jeszcze nie posiadasz...

- To prawda. Właśnie Mistrzostwa Polski brakuje mi w mojej kolekcji trofeów, które zdobyłem podczas mojej kariery. Mam nadzieję, że jest mi ono pisane... najlepiej w tym sezonie.

Uważasz, że Zagłębie obroni Mistrzostwo Polski?

- Mamy na to spore szanse. Owszem, na spotkanie z nami, czyli obecnym Mistrzem, drużyny mobilizują się w sposób szczególny, ale i my będziemy robić wszystko, żeby rozstrzygnąć pojedynki na swoją korzyść. Porażka z Wisłą Kraków, którą ponieśliśmy kilkanaście dni temu, tylko podrażniła nasze ambicje. Wszyscy już przesądzają, że to właśnie „Biała Gwiazda” zostanie najlepszą drużyną obecnego sezonu, ale moim zdaniem, należy się z takimi opiniami wstrzymać.

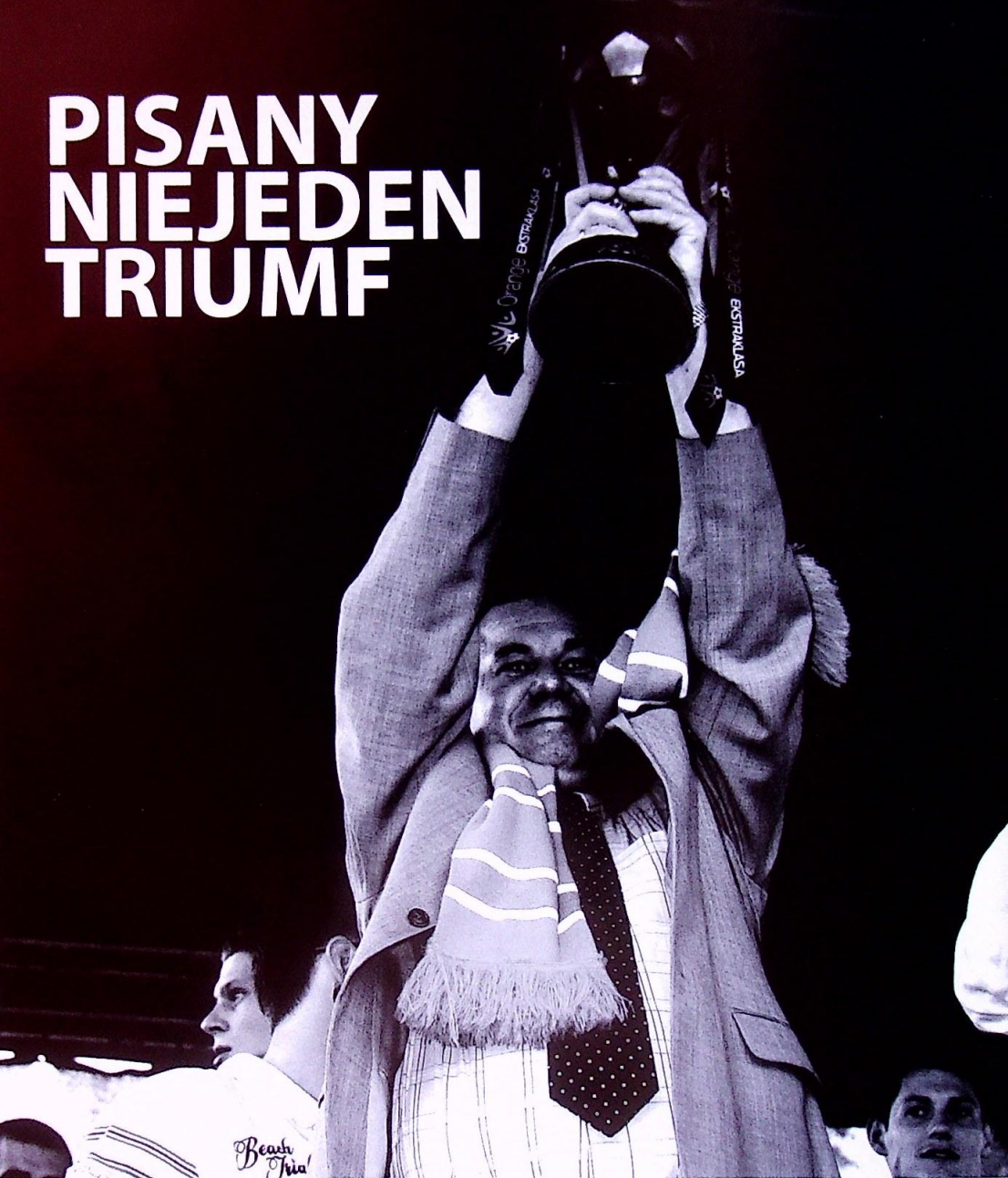
Jesteś zadowolony z dyspozycji, którą obecnie prezentujesz?

- Nie jest to szczyt moich możliwości, dlatego jeszcze dużo pracy przede mną. Potrzebowałem trochę czasu na aklimatyzację w nowym miejscu, ale muszę przyznać, że przebiegła ona bezboleśnie i już w pełni zintegrowałem się z nowymi kolegami. Poniżej swoich możliwości zagrałem w spotkaniu z Wisłą, ale już później było dużo lepiej. Zostałem przesunięty do środka pola, a więc na pozycję, na której lubię grać i myślę, że z każdym meczem moja forma będzie rosła. Chcę nawiązać do dyspozycji, jaką prezentowałem w czasach gry w Lechu Poznań, a nawet grać jeszcze lepiej.

Wielu wychowanków klubów, po tym jak ruszy w świat, deklaruje, że zawiesi buty na kołku w macierzystym zespole. Jak będzie z Tobą?

- Chciałbym jeszcze kiedyś zagrać w koszulce Lecha. Podejrzewam, że jeśli jest mi to pisane, to na stare lata. Jednak i wówczas robiłbym wszystko, by jak najwięcej wnieść do mojej drużyny. Zobaczymy, co przyniesie życie.

PISANY NIEJEDEN TRIUMF



Dwa miesiące temu, podczas fety z okazji Mistrzostwa Polski, Prezes KGHM Polska Miedź SA, Krzysztof Skóra, obiecał zgromadzonym na lubińskich błoniach fanom, że doczekają się budowy nowego obiektu. Za słowami błyskawicznie poszły czyny, bowiem koncern przełał na rzecz klubu pokaźne środki, dzięki którym niebawem kibice będą mogli oglądać mecze swoich ulubieńców w komfortowych warunkach. Prezes Skóra nie nosi jednak minimalizmu, toteż równoległe z budową obiektu, drużyna ma odnosić sukcesy sportowe. – Uważam, że już za dwa lata nasza drużyna może grać w Lidze Mistrzów – mówi Prezes KGHM.

Proszę powiedzieć, jak odebrał Pan Mistrzostwo Polski, wywalcone przez piłkarzy Zagłębia Lubin w poprzednim sezonie? Solidnie zapracowany sukces? A może przypadek?

- Nie będę ukrywał, że nie jestem piłkarskim ekspertem, a wyniki i wydarzenia ze świata piłki nożnej śledzę dopiero wówczas, gdy pozwala mi na to czas. Niemniej jednak, zwłaszcza pod koniec minionych rozgrywek, starałem się być na bieżąco z informacjami płynącymi z obozu drużyny Zagłębia. Na decydujący mecz o tytuł z Legią w Warszawie nie mogłem, niestety, wybrać się osobiście, ale systematycznie dostawałem sygnały na temat tego, co się dzieje w stolicy. Końcowy wynik, oznaczający sukces lubińskiego zespołu, przyjąłem - jak chyba każdy emocjonalnie związany z naszym regionem - z uśmiechem na twarzy, choć prawdę mówiąc nie zakładałem, że cel, który sobie założyliśmy, uda nam się zrealizować tak szybko. Przypomnę przecież, że daliśmy sobie dwa lata na uczynienie z Zagłębia, najlepszej jedenastki w kraju. Nie uważam wszakże, że tytuł zrodził się z przypadku. Na ten sukces złożyła się ciężka i uciążliwa praca, choć obiektywnie trzeba dodać, że dopisało nam także szczęście. Ono jednak, podobno, sprzyja tym najlepszym.

Lubinianie nie mieli sobie równych w lidze, ale na europejskiej arenie okazało się, że są już na nich mocni. Po porażkach ze Steauą Bukareszt nie ma już Zagłębia w pucharach. To dla Pana rozczarowanie?

- Tak jak wszyscy kibice Zagłębia odczuwam z powodu odpadnięcia naszej drużyny z eliminacji do fazy grupowej Ligi Mistrzów pewien smutek. Osobiście uważam, że na losach rywalizacji z wicemistrzem Rumunii zaważyło pierwsze spotkanie, w którym zespół zagrał zdecydowanie poniżej oczekiwań. Jednakże przychylam się do opinii, w których jako powód takiej postawy wskazuje się brak odpowiedniego doświadczenia. Widać bowiem było, że w rewanżu piłkarze prowadzeni przez Czesława Michniewicza poczynali sobie znacznie śmiało. Aż miło było na nich patrzeć. Szkoda jednak, że i w Bukareszcie moment dekoncentracji zaważył o losach rywalizacji. Jestem zdania, że gdyby nasi zawodnicy mieli w dorobku więcej spotkań o taką stawkę, to nie przegraliby ze Steauą, która grała słabiej, ale w ostatnich minutach dzięki szczęściu, lecz także międzynarodowemu obyczaju, doznała rozstrzygnięcia na swoją korzyść.

Co dalej z Zagłębiem?

- Odpowiedź na to pytanie jest prosta: klub będzie systematycznie dążył w kierunku profesjonalnych standardów, wyznaczanych przez zachodnie kluby, choć nie wyłącznie takie. Także takie, jak Steaua, czy ukraiński Szachtar Donieck.

Szybką odpadnięcie z pucharów nie zniechędło Pana i pozostałych decydentów z klubu KGHM do wspierania drużyny?

- Ależ dlaczego miałyby nas zniechęcić? Nikt nie oczekiwał od drużyny tego, że w głorii Mistrza Polski w cuglach zakwalifikuje się do Ligi Mistrzów, a następnie w niej porządnie zamiesza. Rzecz jasna, mieliśmy pewne nadzieje związane z meczami w pucharach, ale starałmy się racjonalnie ocenić szanse naszego zespołu. Pamiętajmy, że te elitarne rozgrywki są niedostępne dla naszych zespołów już od wielu lat. To smutny obraz, lecz trzeba zrobić wszystko, by w możliwie jak najszerszym czasie go zmienił. Cieszy to, że oprócz Zagłębia kilka innych klubów, Wisła Kraków, Kolporter Korona Kielce, Legia Warszawa czy PGE GKS Bełchatów usilnie dąży do tego, by zniwelować dystans między polską piłką, a tą na najwyższym, europejskim poziomie. Przewodniczący Rady Nadzorczej, Mariusz Bober, w jednym z wywiadów powiedział, że kiedyś Zagłębie funkcjonowało jedynie tak, żeby przeżyć. Nie było żadnych ambitnych planów, przemysławnych i długofalowych działań, królował minimalizm. Chcemy to zmienić, tym bardziej, że Mistrz Polski jest sportową

wizytówką koncernu. Wszelkie działania dotyczące przyszłości naszego klubu są starannie przez nas planowane. Uważam, że obecnie klubem zarządzają sprawni menadżerowie i kadra dyrektorska, która w najbliższym czasie uczyni z Zagłębia porządną, opartą na profesjonalnych wzorach klub.

Wspomniał Pan o wizytówce, jaką jest Zagłębie dla KGHM. Czy to dlatego koncern zdecydował się wyłożyć pieniądze na nowy obiekt pierwszoligowego zespołu? Po to, aby stary nie stanowił skazy na wizerunku mistrza i tym samym KGHM?

- Oczywiście. Uważam bowiem, że poważny klub musi mieć obiekt z prawdziwego zdarzenia. Nowoczesny, wygodny, zapewniający komfort stadion przyciągnie na trybuny więcej fanów, co przecież, także jest niezwykle istotne dla władz klubu. Ponadto, o czym Pan wspominał, obiekt będzie wizytówką zarówno Zagłębia, jak i KGHM, głównego sponsora zespołu. Dlatego podjęliśmy decyzję, w myśl której spółce SSA Zagłębie Lubin zostało przekazane sto milionów złotych na rzecz tej niezwykle istotnej dla sympatyków Zagłębia kwestii. Przecież ja sam, choć na meczach pojawiam się rzadko, jestem fanem „miedziewej” jedenastki, który chciałby oglądać mecze swojego klubu w Lidze Mistrzów, przy pełnych trybunach, na funkcjonalnym, cieszącym oko stadionie.

Liga Mistrzów w Lubinie. To realne?

- Każdy cel, do którego się dąży mądrze i systematycznie jest możliwy do zrealizowania. Uważam, że nawet za dwa lata na obiekt Zagłębia mogą przyjeżdżać najlepsze europejskie kluby, z którymi lubiński zespół będzie pojedynkował się na arenie Champions League.

Z budowy obiektu, jak również modernizacji infrastruktury wynikają także inne korzyści dla klubu...

- To prawda. Rozumiem, że ma Pan na myśli Mistrzostwa Europy w piłce nożnej, jakie za pięć lat odbędą się w naszym kraju. Oczywiście, Lubin nie będzie areną, na której będą rozgrywane pojedynki finalistów, ale przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by reprezentacje grające w niedalekim Wrocławiu korzystały z obiektów Zagłębia, a nasze miasto stanowiło zaplecze dla zespołów startujących w imprezie. Dlatego nasze plany sięgają zbudowania hotelu o wysokim standardzie, usytuowanego w bliskiej odległości bazy sportowej, w której do dyspozycji drużyn będą pełnowymiarowe i dobrze przygotowane boiska. Czynimy już stosowne kroki, by za pięć lat gościł najlepsze drużyny Starego Kontynentu.

Za nami początek sezonu Orange Ekstraklasy. Jak ocenia Pan trzy mecze w wykonaniu Mistrza Polski?

- Niewątpliwie nastroje poprawiło nam wszystkim zwycięstwo w Bełchatowie, bowiem zespół przegrał trzy wcześniejsze mecze. Jeden w lidze i dwa w pucharach, a każda porażka fatalnie wpływa na nastroje w i wokół drużyny. Już pierwsze pojedynki pokazały, że

o mistrzowski tytuł będzie walczyć kilka zespołów, w tym - co mnie osobiście bardzo cieszy - Zagłębie Lubin. Medialnym faworytem wydaje się krakowska Wisła, która ograła nasz zespół w Lubinie, co, jak dobrze pamiętam, nie udało się żadnej drużynie od wielu miesięcy. Sezon jest długi i wyczerpujący, a rozgrywki wygrywa ten klub, który potrafi utrzymać jak najdłuższą wysoką i równą formę. Zagłębiu, które ma mocniejszy skład niż kilka miesięcy temu, będzie jednak niezwykle ciężko obronić mistrzostwo, gdyż w każdej dziedzinie życia, nie tylko w sporcie, nie lada sztuką jest powtórzyć sukces. Niemniej jednak, jak każdy kibic lubińskiego Zagłębia będzie ścisłask za nich kciuki i wierzę, że pisany nam jest jeszcze niejeden triumf.



Cenna wygrana

To prestiżowo zapowiadające się spotkanie, nie miało być jedynie pojedynkiem dwóch najlepszych drużyn ubiegłego sezonu. To miał być także rewanż, ze strony Mistrza Polski, na drużynie z Bełchatowa, za wiosenne, wygrane przez gospodarzy 3:1 starcie. Nie obyło się bez emocji, a nawet krwi. Najważniejsze jest to, że to lubinianie schodzili z boiska w glorii zwycięzców!

Drużyna prowadzona przez Czesława Michniewicza przystępowała do konfrontacji z jedenastką GKS mając w nogach bardzo dobry, kosztujący ich wiele sił, ale niestety przegrany rewanżowy pojedynek o III rundę Ligi Mistrzów, ze Steaun w Bukareszcie. - Prawdę mówiąc to przydałby nam się jeszcze jeden dzień na odpoczynek. - mówił przed pierwszym gwizdkiem, pomocnik Zagłębia Mateusz Bartczak. Jednak nie było zmiłuj dla niego i kolegów „Hagiego”; trzeba było grać, kolejne trudne spotkanie w niewielkim odstepie czasu.

W składzie drużyny z Bełchatowa, zabrakło bohatera potyczki sprzed kilku miesięcy, Łukasza Garguły, który już od dłuższego czasu przechodzi rehabilitację po kontuzji. Trener Orest Lenczyk nie mógł również liczyć na podstawowego obrońcę, Dariusza Pietrasiaka.

Z kolei Czesław Michniewicz nie mógł skorzystać z Piotra Włodarczyka, który w Bukareszcie skrzył staw skokowy.

Pierwsze minuty należały do podopiecznych Czesława Michniewicza. Kilka razy swojego firmowego zagrania, czyli prostopadłych podań, próbował mający dużo swobody w środku pola Maciej Iwański, lecz do szczęścia...

brakowało niewiele. Z czasem inicjatywę przejęli gospodarze, stwarzając dwie groźne sytuacje pod bramką Michała Vaclavika. W 6. minucie, po świetnej akcji lewą stroną Marcina Kowalczyka z Jackiem Popkiem, przed szansą na zdobycie gola stanął Tomasz Wróbel, ale piłka po jego uderzeniu głową, przeleciała nad poprzeczką. Cztery minuty później, bardzo dobrym, prostopadłym podaniem popisał się ex-lubinianin, Paweł Strak, umożliwiając tym samym Dawidowi Nowakowi, wyjście oko w oko z Vaclavikiem. „Dawidek”, który wiosną otworzył wynik meczu pomiędzy obiema jedenastkami, strzelił mocno po ziemi, ale futbolówkę sparował czeski bramkarz mistrza. Sto dwadzieścia sekund później, podobną okazję, choć z drugiej strony pola karnego, miał Tomasz Jarzębowski. Po znakomitym zagraniu Jhoela Herrery i przepuszczeniu piłki pod nogami przez Mariusza Ujka, „Jarza” miał miejsce i czas, by oddać strzał, ale znów górą był „Wacek”. W pierwszej części meczu lepsze wrażenie sprawiali bełchatowianie, jednak lubinianie rozsądnie się bronili i nie stracili bramki.

Od początku drugiej połowy inicjatywę przejęli piłkarze Zagłębia, choć trzeba przyznać, że oglądaliśmy w miarę



3 Kolejka ORANGE EKSTRAKLASY

11 sierpnia 2007, godz. 20:00

GKS Bełchatów 0-1 Zagłębie Lubin

Maciej Iwański 59

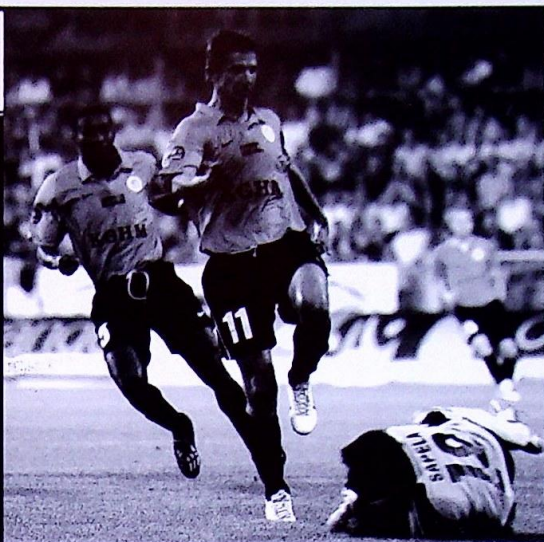
Bełchatów: 12. Łukasz Sapela - 4. Jhoel Alexander Herrera Zegarra, 6. Edward Cecot, 7. Maciej Stolarczyk, 16. Marcin Kowalczyk - 23. Tomasz Wróbel, 5. Paweł Strąk, 8. Tomasz Jarzembowski, 4. Jacek Popek (71, 11. Alexander Gustavo Sánchez Reyes) - 17. Dawid Nowak (81, 80. Janusz Dziedzic), 25. Mariusz Ujek (72, 9. Carlos Yair Costly Molina).

Zagłębie: 1. Michal Václavík - 19. Grzegorz Bartczak, 4. Michał Stasiak, 5. Manuel Santos Arboleda Sánchez, 3. Tiago Gomes - 9. Wojciech Łobodziński, 8. Mateusz Bartczak, 7. Maciej Iwański (90, 14. Dariusz Jackiewicz), 77. Michał Goliński, 24. Marcin Pietroń (56, 20. Robert Kolendowicz) - 11. Michał Chabłowski.

Żółte kartki: Popek, Stolarczyk, Ujek, Dziedzic - G. Bartczak, Stasiak

Sędziował: Paweł Gil (Lublin).

Widzów: 5500



wyrównany, szybki i pełen walki pojedynek. W 59. minucie, dobrze grający Michał Chabłowski, sfaultowany został przez Macieja Stolarczyka. „Chalbi”, który szukał gry, starał się także rozgrywać piłkę i w związku z tym, często poniewierany był przez defensorów GKS. Wykonawcą rzutu wolnego, po faulu na Chabłowskim, został Maciej Iwański, który przepięknym strzałem nie dał szans Łukaszowi Sapeli. – Fantastyczne uderzenie! W lidze francuskiej takie bramki strzela Juninho Pernambucano z Lyonu! – piał z zachwytu komentator stacji Canal+, Rafał Dębiński. – Ćwiczę takie uderzenia na treningach – przyznał „Ajwen”, który w 74. minucie mógł rozstrzygnąć ostatecznie o losach potyczki, ale po świetnej akcji Wojciecha Łobodzińskiego, filigranowy pomocnik przeniósł piłkę nad bramkę.

Gospodarze mogli doprowadzić do wyrównania, tuż po wejściu na boisko Carlosa Costlyego, ale w 75. minucie, po dośrodkowaniu z lewej strony boiska, napastnika rodem z Hondurasu, w ostatniej chwili powstrzymał Manuel Arboleda, a Tiago Gomes dalekim wybićm piłki zażegnał niebezpieczeństwo. W drużynie GKS sygnał do chamskiej gry dał... wychowanek Zagłębia, Mariusz Ujek, który łokciem potraktował Michała Stasiaka. W efekcie rozwalili „Stasiowi” łuk brwiowy, a za brutalny atak dostał tylko żółtą kartkę. Szybko zareagował za to Orest Lenczyk, który zmienił Ujka, delegując na murawę Costlyego.

Bełchatowianie do końca meczu nie przebierali w środkach, wyraźnie nie mogąc pogodzić się z porażką.

Grzegorza Bartczaka szarpał Maciej Stolarczyk, a gdy Janusz Dziedzic, wprowadzony w drugiej połowie, brutalnie wykoślił Mateusza Bartczaka, tuż przy ławce rezerwowych Zagłębia. Nie wytrzymał trener Michniewicz, który wbiegł na boisko i nie przebiegając w słowach, wyjaśnił napastnikowi GKS jaki kartonik należy mu się za to wejście.

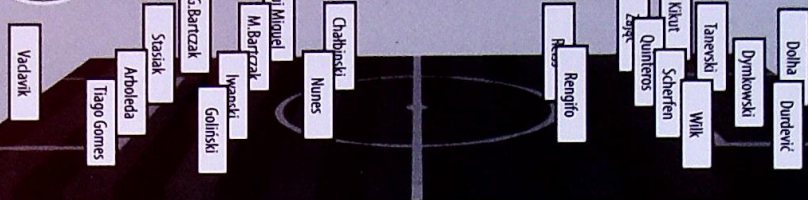
GKS, mimo że na bramkę Václavika oddał więcej strzałów niż Zagłębie, nie znalazł wszakże sposobu na pokonanie czeskiego bramkarza, a po końcowym gwizdku sędziego Gila, to nasi piłkarze cieszyli się z trzech punktów. – Gdybyśmy stracili na początku gola, mielibyśmy spore problemy, bo GKS prowadząc, zaczyna być bardzo groźny. – Oni chcieli udowodnić, że są od nas lepsi, ale to my powtórzyliśmy wynik z Superpucharu, wygrywając drugi mecz w krótkim czasie... czyli na mistrzostwo zasłużyliśmy – mówił Michał Stasiak, który po końcowym gwizdku, nie miał żalu do Ujka. – To paradoks, ale dobry, choć ostatecznie przegrany występ w Bukareszcie, pozwolił chłopakom uwierzyć w siebie – twierdzi Rafał Ulatowski, asystent Czesława Michniewicza.

Zagłębie pokonało wicemistrza Polski, zmazując tym samym plamę za kiepski występ na tym stadionie sprzed kilku miesięcy (przegrana 1:3), a ponadto drugi raz z rzędu, pokazało swoją wyższość nad konkurentem do mistrzowskiego tytułu.



ZAGŁĘBIE LUBIN vs. LECH POZNAŃ

przypuszczalne składy



1. Michał VACLAVIK (Czechy)

31 lat,
Wzrost/Waga: 187 cm / 82 kg

19. Grzegorz BARTCZAK

22 lata,
Wzrost/Waga: 182 cm / 75 kg

5. Manuel ARBOLEDA (Kolumbia)

28 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 84 kg

4. Michał STASIAK

26 lat,
Wzrost/Waga: 188 cm / 83 kg

3. TIAGO Gomes (Portugalia)

21 lat,
Wzrost/Waga: 175 cm / 70 kg

17. RUI MIGUEL Melo (Portugalia)

24 lata,
Wzrost/Waga: 175cm/74 kg

7. Maciej IWANSKI

26 lat,
Wzrost/Waga: 171cm/70 kg

77. Michał GOLIŃSKI

26 lat,
Wzrost/Waga: 186 cm / 80 kg

8. Mateusz BARTCZAK

28 lat,
Wzrost/Waga: 182cm/80 kg

11. Michał CHALBIŃSKI

30 lat,
Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg

99. ANDRE NUNES

23 lata,
Wzrost/Waga: 187 cm / 86 kg

77. Emilian DOLHA

28 lat,
Wzrost/Waga: 190/85

23. Marcin KIKUT

24 lata,
Wzrost/Waga: 179/75

18. Zlatko TANEVSKI

23 lata,
Wzrost/Waga: 189/84

6. Marcin Dymkowski

26 lat,
Wzrost/Waga: 184/75

3. Ivan DURDEVIĆ

30 lat,
Wzrost/Waga: 183/81

7. Marcin ZAJĄC

32 lata,
Wzrost/Waga: 180/74

15. Henry QUINTEROS

29 lat,
Wzrost/Waga: 177/67

13. Maciej SCHERFEN

28 lat,
Wzrost/Waga: 186/84

5. Robert WILK

22 lata,
Wzrost/Waga: 177/70

9. Piotr REISS

35 lat,
Wzrost/Waga: 178/72

11. Hernan RENGIFO

24 lata,
Wzrost/Waga: 183/77

Ławka rezerwowych:

Aleksander PTAK,
30 lat, Wzrost/Waga: 186 cm / 81 kg

6. Andrzej SZCZYPKOWSKI,
36 lat, Wzrost/Waga: 178 cm / 74 kg

27. Vidas ALUNDERIS (Litwa),
29 lat, Wzrost/Waga: 185 cm / 81 kg

9. Wojciech ŁOBODZIŃSKI
25 lat, Wzrost/Waga: 188 cm / 80 kg

20. Robert KOŁENDOWICZ
26 lat, Wzrost/Waga: 174 cm / 72 kg

14. Dariusz JACKIEWICZ
34 lata, Wzrost/Waga: 179 cm / 79 kg

11. Michał CHALBIŃSKI
30 lat, Wzrost/Waga: 180 cm / 75 kg

22. Łukasz MIERZEJEWSKI
25 lat, Wzrost/Waga: 182 cm / 80 kg

Ławka rezerwowych:

Marcin Juszczak
22 lata, Wzrost/Waga: 186/77 pozycja na boisku: bramkarz

27. Krzysztof Kotorowski
30 lat, Wzrost/Waga: 186/85 pozycja na boisku: bramkarz

22. Grzegorz Wojtkowiak
33 lata Wzrost/Waga: 184/75 pozycja na boisku: obrońca

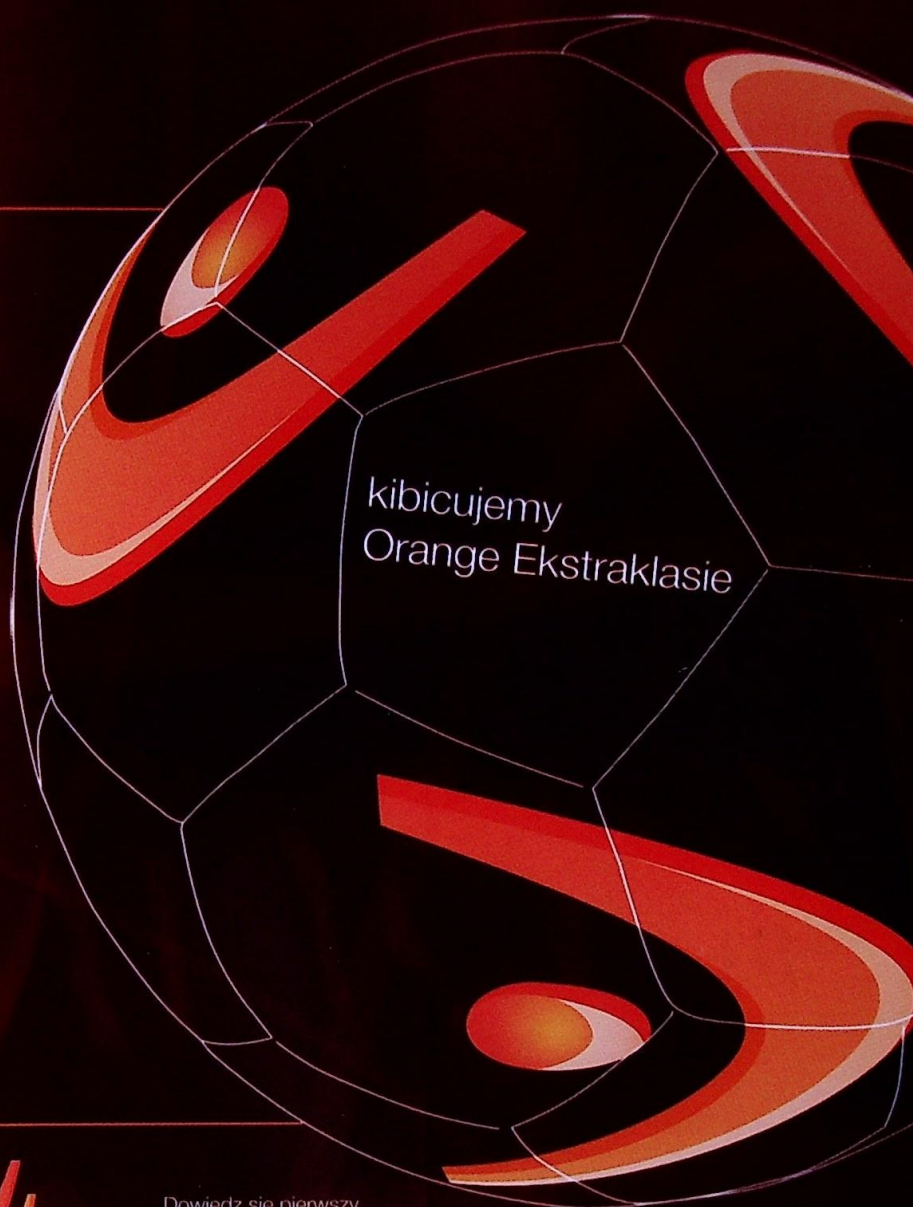
21. Dimitrij Injac
26 lat Wzrost/Waga: 182/77 pozycja na boisku: pomocnik

16. Rafał Murawski
25 lat Wzrost/Waga: 175/75 pozycja na boisku: pomocnik

8. Przemysław Piłty
25 lat Wzrost/Waga: 184/81 pozycja na boisku: pomocnik

17. Dawid Florian
24 lata Wzrost/Waga: 173/70 pozycja na boisku: napastnik

14. Ilhan Micanli
21 lat Wzrost/Waga: 186/79 pozycja na boisku: napastnik



kibicujemy
Orange Ekstraklasie



Orange
EKSTRAKLASA

Dowiedz się pierwszy,
co dzieje się w Orange Ekstraklasie.
Zobacz najciekawsze fragmenty meczów,
gorące wywiady, zdjęcia i komentarze.

Wyślij SMS-a o treści **LIGA** pod numer **79400**
i zamów multimedialny serwis MMS.
Koszt miesięcznego abonamentu 9 zł/10,98 zł brutto.

Orange jest głównym sponsorem Orange Ekstraklasy



KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

